

**THE BOURBON
BOYS**
Sekrety



VICTORIA WILDER

THE BOURBON BOYS

Sekrety

II



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Bourbon Boys. Bourbon & Secrets

Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska

Korekta: Olek Zawisza

Ilustracja na okładce: Loni Carr, The Whiskey Ginger

Projekt okładki: Echo Grayce, Wildheart Graphics

Adaptacja okładki i projekt wyklejki: Wojciech Bryda

Grafika na wyklejce: © Jason Busa / Stock.Adobe.com

Grafiki w środku: © Konstantyn, © Julisart / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 by Victoria Wilder

All rights reserved.

Copyright © 2026 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Michał Kompanowski, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź frag-
mentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posia-
dacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-694-8

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Bliss

Dedykuję tę książkę wszystkim, którzy wiedzą, że wolno nam się zakochiwać tak często, jak chcemy. Zapalać uczuciem do nowych kochanków lub starych przyjaciół. Pokochać na nowo te same osoby, nawet jeśli sami i same się zmieniliśmy. Zakochujcie się. Róbcie to głośno. W stosownym dla siebie tempie. Spieszcie się. Zwalniajcie. Cieszcie się nagłym pożądaniem, powolnym narastaniem uczuć, tym, co macie teraz. Przeżywajcie rozstania. Zakochujcie się ponownie.

A jeśli pragniecie czegoś więcej...

Lincoln Foxx ma dla was kilka kreatywnych wskazówek. Tyle że część z nich będzie się wiązała z piciem bourbona...

Od autorki

Zanim rozpocznesz lekturę, powinnaś być świadoma, że chociaż to fikcyjna opowieść, porusza trudne tematy.

Poniżej lista potencjalnie niepokojących treści, przed którymi chciałabym cię ostrzec, na wypadek gdyby mogły wzbudzić u ciebie negatywne emocje.

Śmierć i przemoc, rozlew krwi, agresja w stosunku do kobiet, dyskusje na temat zmarłych rodziców i innych członków rodziny, pobyt w szpitalu, rozmowy o okrucieństwie wobec zwierząt, zmagania głównych bohaterów z zespołem stresu pourazowego, wulgarny język, opluwanie drugiej osoby w łóżku i wiele dosadnych opisów scen seksu.



Zasady produkcji bourbona



Każdy bourbon to whiskey, jednak nie każda whiskey jest bourbonem. Aby mogła nosić to miano, w trakcie produkcji muszą zostać spełnione konkretne warunki:

1. Whiskey musi być produkowana na terenie Stanów Zjednoczonych.
2. Zacier musi się składać co najmniej w 51% z kukurydzy.
3. Whiskey musi dojrzewać przynajmniej dwa lata w nowej, wypalanej od środka, dębowej beczce.
4. Zawartość alkoholu w świeżym destylacie wlewany do beczek nie może przekroczyć 62,5% (125 proof).
5. Do whiskey nie wolno dodawać żadnych substancji smakowych ani koloryzujących, a wodę można dolewać tylko po to, by w razie konieczności rozcieńczyć destylat i obniżyć stężenie alkoholu.

W miasteczku Fiasco, w stanie Kentucky, obowiązuje jeszcze jedna zasada luźno związana z produkcją tamtejszego bourbona:

**Lepiej nie zakochaj się
w żadnym z braci Foxxów.**



ROZDZIAŁ I

Lincoln

– Pomyliłem się. Całkowicie.

Wciskam stopą pedał hamulca tak mocno, że tryskające spod opon błoto ochlapuje karoserię purpurowego, podrasowanego samochodu mojej najlepszej przyjaciółki. Parkuję i opadam plecami na oparcie fotela, kipiąc z wściekłości. Uderzam dłonią w kierownicę. Za piątym, może szóstym razem czuję w końcu ból rozlewający się po dłoni i przedramieniu.

– Kurwa, kurwa, kurwa!

Wciągam przez nos powietrze, wypełniam nim płuca i liczę do trzech. W moich żyłach buzuje adrenalina. Podpowiada mi, abym uciekł jak najdalej stąd. Odpływam, wpatrując się w płaski krajobraz i wybiegi, po których w ostatnich promieniach słońca spacerują konie. Fleetwood Mac śpiewają w kółko o słuchaniu podmuchów wiatru i braku miłości. *Pierdolona ironia*. Zaciskam dłoń w pięść i wykrzywiam się z bólu, spoglądając na zakrwawione knykcie. Boli mnie też łokieć.

Uniosła podbródek i z wilgotnymi od łez oczami zadała ostateczny cios. „To się popsulo. My się popsuliśmy, Lincoln” – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Wyskoczyłem przez drzwi, nim zdążyła cokolwiek dodać. Myślałem tylko o jednym. Nigdy wcześniej nie czułem się bardziej wybrakowany i tak kurewsko popsuty. Uderzyłem z hukiem pięścią w drzwi samochodu. Drugi cios wgniółt karoserię. Po trzecim poczułem w knykcjach piekący ból, więc wyrznięłem w metal łokciem, jakbym uderzał w worek treningowy. Dzięki Bogu dziewczynki spały już w swoich pokojach na piętrze.

Nie mam żadnego planu. Nie przygotowałem się na taką ewentualność.

– Kurwa!

Gaszę silnik i zatrzymuję za sobą drzwi, ignorując wgniecioną karoserię. Nie panuję nad emocjami. Nie mogę wrócić teraz do domu.

W wilgotnym powietrzu unosi się gryzący zapach końskich stajni i grabionego siana. Z trudem przebija się przez niego typowa słodycz ciepłego lata. O tak późnej porze dnia przy wybiegach i torze kręcą się już tylko trenerzy albo właściciele koni. Szukam wzrokiem znajomych ciemnych loków i szybko wypatruję moją najlepszą przyjaciółkę. Stoi po przeciwnej stronie stajni i wymachuje entuzjastycznie rękoma, opowiadając jakąś historię.

– Hads – wołam.

Obraca się gwałtownie na pięcie i śle mi na powitanie ciepły uśmiech.

– Linc, co tu robisz?

Uśmiech szybko znika z jej twarzy, gdy podchodzę bliżej. Zawsze świetnie odczytuje mój nastrój. Zdarza się, że robi to

nawet lepiej od Olivii. Teraz wbija wzrok w moje dłonie, które trzymam kurczowo przy ciele, zaciskając pięści. Odchrząkuję.

– Potrzebuję chwili.

O nic nie pyta. Przygląda mi się, szukając odpowiedzi na nurtujące ją pytanie. Próbuje ustalić, co złego mogło się wydarzyć. „Potrzebuję chwili” to nasz kod. Dwa słowa sygnalizujące, że coś poszło nie tak i trzeba o tym porozmawiać. Nasza przyjaźń opiera się na prostych zasadach. Rozśmieszamy się, kiedy nie jest nam do śmiechu. Świątujemy drobne sukcesy. Zapewniamy sobie bezpieczną przestrzeń, wartą więcej niż mądre rady.

Hadley była przyjaciółką Olivii, ale z jakiegoś powodu to ze mną nawiązała bliższą więź. Kręciła się pod naszym domem już w ogólniaku niczym niewidziana od dawna siostra, odnaleziona po latach rozłąki. I tym właśnie się dla mnie stała – najlepszą przyjaciółką, którą traktowałem niemal jak siostrę.

– Nie rozsiedlaliśmy jeszcze Lady Brittany Christiny Pink. Możesz pojechać na niej – mówi i kiwa głową w kierunku znajdującego się za moimi plecami boksu, w którym stoi jej najnowszy nabytek.

Jasna grzywa i ogon sprawiają, że klacz prezentuje się świetnie.

– Nie ma mowy, żebym tak do niej mówił – odpowiadam, podziwiając klacz o brudnokasztanowej maści.

Na pierwszy rzut oka widać, że jest szybka, co w tej chwili bardzo mi odpowiada. Potrzebuję czegoś, co odciągnie moją uwagę od problemów i pozwoli trzymać się z dala od bourbonu i awantur.

Hadley pokazuje mi środkowy palec.

– To urodzona czempionka. Wygra Potrójną Koronę. Czuję to w kościach – mówi, klując mnie palcem wskazującym w pierś. – I będziesz się do niej zwracał po imieniu, które nadała jej bogini.

Uśmiecham się lekko.

– Jesteś niepoważna. Wiesz o tym, prawda?

– A mimo to przyszedłeś prosić o pomoc właśnie mnie, swoją najlepszą kumpelę.

Pociągam za pasek do mocowania siodła.

– Wcale tak o tobie nie mówię.

Hadley przewraca oczami i macha dłonią.

– Co nie oznacza, że nią nie jestem – odpowiada, po czym sprawdza paski do popręgu i gładzi szyję klaczy. – Jest szybka – dodaje, zaciskając dłoń na moim przedramieniu. – Nie wariuj. Poczekaj, dam ci torbę.

– Dziękuję – mówię i przeczesuję palcami włosy. Przenoszę wzrok na grupkę mężczyzn, z którymi rozmawiała wcześniej Hadley. – Wszystko w porządku, Hads? Tamci kołesie nie sprawiają ci żadnych problemów?

Przekrzywia na bok głowę i śle mi wymowne spojrzenie.

– E, boją się mnie bardziej niż mojego ojca. Wszystko gra – odpowiada, uśmiechając się szeroko i rozpraszając wszelkie obawy. – Weź to – dodaje i rzuca mi swój jasnożółty plecak. – Potrzebujesz alibi? A może w ogóle się dzisiaj nie widzieliśmy?

Zarzucając plecak na ramię i podchodzę do Lady.

– Dzisiaj mnie nie widziałaś.

Hadley ponownie chwyta moje przedramię, ale tym razem przyciąga mnie do siebie i obejmuje. Ścisza mnie mocno i wypuszcza z ramion dopiero po chwili. Patrzymy sobie prosto w oczy.

– Powinnam o tym wiedzieć?

Potrząsam głową i bez słowa wskazuję na siodło. Nie musi. Sam nie chcę o tym wiedzieć. Kolejny sekret. Nabieram przekonania, że вина leży po mojej stronie.

Gdy podmuch ciepłego wiatru smaga mnie po twarzy, dostrzegam słońce stykające się z linią horyzontu, które zwiastuje

koniec tego popieprzonego dnia. Jadę bez zatrzymywania. Ostatnie promienie padają na łąki pozbawione pagórków i porośnięte wiechliną. Nie jest to krajobraz typowy dla tej części Kentucky, ale przez dwie mile wysokie żdźbła ocierają się o strzemiona i moje buty. Wilgotność spada, a lepkie popołudnie ustępuje miejsca wieczorowi. W końcu da się normalnie oddychać.

Mogłem pojechać do brata i wziąć jednego z należących do nas koni, ale wówczas musiałbym wyjaśnić powód nagłej wizyty. Grant by się zmartwił i zapytał, czy wszystko ze mną w porządku, choć sam ledwie sobie radził. Mój młodszy braciszek stał się cieniem samego siebie. Ace opowiedziałby mi o jakiejś sprawie wymagającej szybkiego załatwienia. Odgrywał rolę najstarszego brata tak dobrze, że czasami zapominał o tym, że powinien być też naszym przyjacielem. A Griz od razu by się zorientował, że założyłem maskę i próbuję się za nią skryć. Potrafił przejrzeć na wylot każdego. Jakby miał dar przepowiadania przyszłości. Nie potrzebowałem dodatkowych zmartwień. Musiałem najpierw rozwiązać własne problemy.

W okolicach Fiasco są jaskinie i gorące źródła, do których prowadzą szlaki turystyczne i jeździeckie. Wiem, że o zachodzie słońca napotkam przy nich sporo ludzi, więc wymijam je i jadę dalej. Wdałem się w wystarczająco wiele bijatyk, aby wiedzieć, że szybki cios lub kopniak w brzuch nie są bardzo bolesne, ale wysysają z płuc prawie całe powietrze i sprawiają, że nie chcesz znaleźć się w podobnej sytuacji ponownie. *Jak w ogóle znalazłem się w tej sytuacji?* Czuję nagłe ukłucie w piersi. Zaciskam dłonie na cuglach i dotykam piętami boków klaczy, zmuszając ją do szybszego biegu.

Powietrze w sąsiedztwie jaskiń ma wyjątkowy zapach. Fiasco bezustannie pachnie świeżymi wypiekami, a jego obrzeża – solą

i mchem. Ta ziemista nuta sprawia, że rzeczy nabierają surowości i dziewiczości.

Zatrzymuję klacz, zeskakuję na ziemię i przywiązuję cugle do pnia starego dębu, który najlepsze dni ma już wyraźnie za sobą. Jego poorana bruzdami i poskręcana kora wygląda nienaturalnie. Jest osmalona, jakby w dąb uderzył piorun, sprawiając, że drzewo nigdy nie będzie już takie samo. Właśnie tak się teraz czuję – nigdy nie będę taki sam jak wcześniej. Mam kontrolę wyłącznie nad tym, co zrobię od tego momentu. Odchylam głowę, wciągam z sykiem powietrze do płuc i wydycham je gwałtownie, opadając tyłkiem na wysoką trawę. Wykastuję resztę i obejmuję rękoma podkurczone nogi.

Ludzie lubią powtarzać, że nad małżeństwem trzeba stale pracować – że odejść od drugiej osoby jest równie trudno, co przy niej pozostać. A ja nigdy nie rezygnowałem łatwo.

Jest mi niedobrze. Zaciskam lepką od potu dłoń w pięść, pocieram nią klatkę i uderzam w nią raz, drugi, trzeci, aż moje oczy wypełniają się łzami. Nie byłem dobrym mężem. Byłem dobrym tatą, chwilami nawet świetnym, ale mężem... Zamykam mocno oczy. Przeczesuję włosy palcami, a potem przykładam je do szyi. Biorę kolejny głęboki wdech i wciskam nasady dłoni w oczodoły.

– PIEEERDOL SIĘĘĘĘĘ! – wykrzykuję w noc i milknę dopiero, gdy w płucach brakuje mi powietrza.

Jebać to. Pozwalam, by łyzy pociekły mi po twarzy. Wpatruję się w skupiska świateł, które tworzą moje rodzinne miasto, i próbuję uspokoić oddech. To jedyne miejsce, które zasługuje na miano domu. Tu dorastałem i tu wychowują się moje córki. Przenoszę wzrok na płaskie łąki porośnięte lawendą, potem na naszą gorzelnię, i czekam. Czekam, aż ciało się rozluźni i zapomni o gniewie, aż łyzy wyschną, a ja zacznę myśleć trzeźwiej.

Na tyle, aby zacząć planować następne kroki – zastanowić się nad rozmowami, które będę musiał odbyć, i małymi serduszkami, które na pewno złamię. Mam wrażenie, że minęło zaledwie kilka minut, lecz szybko zmieniam zdanie na widok wiszącego nisko księżyca w pełni, który oblewa świat różową poświatą. To jedyny dowód świadczący o tym, że przesiedziałem pod dębem kilka godzin. Mało czasu na pogodzenie się z myślą, że od jutra moje życie będzie zupełnie inne.

Przed wskoczeniem na siodło wysłałam wiadomość.

LINCOLN

Odprowadzę Lady do stajni jutro rano.

HADLEY

*Lady Brittany Christina Pink to klacz
czystej krwi. Jeśli cokolwiek się jej stanie,
to sprzedam ci kopa w jaja.*

Wzdycham i gładzę dłonią szorstką grzywę Lady.

– Jak do tego doszło, dziewczynko? – pytam.

Klacz prycha, jakby chciała mi powiedzieć: „Nie mam, kurwa, zielonego pojęcia”. Wsłuchuję się w jednostajny szum wodospadów, przecinany rechotem żab i cykaniem świerszczy. Na obrzeżach Fiasco zawsze uspokajałem się szybciej niż w domu czy pracowni. Nie sądzę, by wiele osób mnie o to podejrzewało. A ja kocham to miejsce i nie chcę być nigdzie indziej.

O tak późnej porze miasteczko tętni życiem tylko w wyjątkowych chwilach – w święta, podczas pokazów sztucznych ogni albo imprez, podczas których łatwo o darmowy bourbon. Dziś śpi jednak spokojnie, tak jak ma w zwyczaju. Nie powinienem spotkać w drodze do domu żywej duszy, na wszelki wypadek

postanawiam jednak ominąć główne ulice i pojechać wierzchem przez las i pola kukurydzy przylegające do rodzinnej posiadłości. Widzę z oddali światło lampy wiszącej nad werandą na tyłach. Kiedy się do niego zbliżam, nabieram przykrego przekonania, że gdy przekroczę próg, wcale nie poczuję się jak w domu.

Metaliczny brzęk sprawia, że gwałtownie obracam głowę w lewo. O tej porze nikogo nie powinno tu być. Stara stodoła, stojąca okrakiem pomiędzy naszą ziemią a działką sąsiadów, trzyma się na słowo honoru. Następne tornado albo huragan bez większego problemu obróci ją w stertę desek. O ile wcześniej nie rozpadnie się sama. Wzdłuż zrujnowanej stodoły przepływa strumyk, w którym Lark lubi łapać kijanki. To najbardziej ustronna część naszej posiadłości.

Mrużę oczy i wpatruję się w ciemność. Pociągam za cugle, zmuszając Lady do zwolnienia biegu. Kątem oka dostrzegam ruch. Ktoś stoi nad brzegiem strumyka.

– Jebany skurwieli!

Nagły krzyk przerywa ciszę. Należy do kobiety. Pobrzmiewa w nim raczej frustracja niż wkurwienie. Następujące po nim „pierdol się” jest już cichsze, lecz ocieka jadem. Z trudem powstrzymuję się od śmiechu.

Przerzucam stopę ponad siodłem i zeskakuję na wilgotną ziemię. Przekleństwa i rozchlapywana dłońmi woda sprawiają, że kobieta nie słyszy moich kroków, gdy się do niej zbliżam.

Zamiera w bezruchu dopiero, gdy odchrząkuję.

– Wszystko w porządku? – pytam z odległości pięciu metrów.

Nie odpowiada i przez co najmniej dziesięć sekund nie wykonuje żadnego ruchu.

– To prywatna posiadłość – dodaję i podchodzę bliżej, zastanawiając się nad powodem, dla którego ktokolwiek mógłby się tu znaleźć w samym środku nocy.